Samobójcza akcja #StopAmerykanizacjiPolski

W poniedziałek (31.10.2022) dr Leszek Sykulski, politolog i geopolityk ostrzegający przed zgubnymi skutkami przystąpienia Polski do wojny z Rosją, rozpoczął propagowanie w mediach społecznościowych hasła #StopAmerykanizacjiPolski. Co kryje się za tym hasłem? Tak tłumaczył to dr Sykulski w rozmowie z Sebastianem Pitoniem: *To jest akcja obliczona na uświadamianie narodu polskiego. Przede wszystkim na edukację, żeby pokazać, iż polska polityka zagraniczna, polityka obronna, polityka bezpieczeństwa jest dzisiaj podporządkowana Stanom Zjednoczonym (…). Chodzi o to, żeby pokazać Polakom, że to jest wielki mit, iż Stany Zjednoczone są jakimś gwarantem bezpieczeństwa państwa polskiego.*

Sykulski wskazał, że alternatywą dla podporządkowania Polski Stanom Zjednoczonym jest „silna i suwerenna Polska, wolna, z potężną armią, z niezależnymi służbami specjalnymi, będąca podmiotem, a nie przedmiotem stosunków międzynarodowych". Zapowiedział też, że w ramach akcji #StopAmerykanizacjiPolski powstanie film dokumentalny, którego tematem będzie sprawa tajnego więzienia CIA w Starych Kiejkutach oraz „krach w MSW w 1990 roku i to, jak polskie służby specjalne zostały podporządkowane Stanom Zjednoczonym".

Sykulski wskazał też na zagrożenie, jakim są „szkodliwe matryce cywilizacyjne" implementowane w Polsce przez USA. – *To jest antykultura i antycywilizacja. Neomarksizm kulturowy w pełnej krasie, w najwyższym stężeniu plus transhumanizm i*

posthumanizm, próba odczłowieczenia gatunku homo sapiens sapiens – powiedział.

Sykulski postuluje, aby Polska stosowała zasadę „zero wrogów wśród sąsiadów” oraz „interesy tak, ideologia nie” wobec wszystkich państw, w tym Stanów Zjednoczonych, Chin, Niemiec, czy Rosji. Odnosząc się do propagandy, która szermuje epitetem „ruskiej onucy” również pod jego adresem, Sykulski stwierdził, że jest to „śmieszne”, jest to „komedia” i „pewna forma karykatury”. – *Każdy doskonale wie, że ja nie jestem prorosyjski. Nigdy nie byłem prorosyjski w znaczeniu jakiegoś hołubienia wizji sojuszu Polski i Rosji. Nigdy nie byłem zwolennikiem sojuszu Polski i Rosji. Uważam, że Rosja powinna być traktowana normalnie, po partnersku, jak partner handlowy. Interesy tak, ideologia nie. Cywilizacja turańska nie jest dla nas żadnym atrakcyjnym punktem odniesienia* – podkreślił.

Jaki wyglądała reakcja użytkowników Twittera na ten wywiad? Sykulski został nazwany „ruska onucą”, oskarżony od przyjmowanie rubli od Putina i wysłany „za Don”. Natomiast portal Disinfo Digest, utworzony przez Fundację Info Ops Polska, której prezesem jest Kamil Basaj związany z Rządowym Centrum Bezpieczeństwa, zamieścił na Twitterze wpis, w którym oskarżył Leszka Sykulskiego o przedstawianie „fałszywych tez”, które „wpisują się w cele rosyjskiej propagandy w Polsce”. – *Nie daj się oszukać!* – grzmi Disinfo Digest.

Tak wygląda polska debata publiczna. Każdy, kto ma wątpliwości lub krytykuje obecną politykę polskiego rządu, jest przedstawiany jako siewca rosyjskiej propagandy. Co ciekawe, nie trzeba w ogóle tej rosyjskiej propagandy znać, żeby być oskarżonym o jej propagowanie. Wystarczy stwierdzić oczywistą oczywistość, czyli to, że rząd RP nie prowadzi suwerennej polityki, lecz jest zależny od polityki rządu USA, żeby trafić na celownik Disinfo Digest. Ale nie to jest powodem, dla którego akcję #StopAmerykanizacjiPolski uważam za skazaną na niepowodzenie, a nawet – jak napisałam w tytule felietonu – za samobójczą. Dlaczego tak uważam? Dlatego, że większość Polaków

chce amerykanizacji Polski! Amerykanizacja jest dla Polaków spełnieniem marzeń jeszcze z czasów PRL-u. Stany Zjednoczone były wtedy postrzegane jako świat wolności i dobrobytu, za którym Polacy tęsknili. W PRL popularny był następujący dowcip: *Jak odzyskać wolność? Wypowiedzieć wojnę Ameryce i poddać się następnego dnia.*

Antyamerykańska propaganda była w PRL odrzucana na każdym kroku. Tylko najbardziej tępy aparatczyk komunistyczny wierzył w to, że Amerykanie zrzucają w Polsce stonkę ziemniaczaną. Opowiadano wierszyki, w których wręcz nawoływano do amerykańskiego uderzenia atomowego: *Truman, Truman, spuść ta bania, bo jest nie do wytrzymania; Jedna bomba atomowa i wracamy znów do Lwowa.*

W rozmowie z portalem „Dzieje" w 2016 roku dr hab. Piotr Osęka przypomniał taką anegdotę: *Na początku lat 50. władze zaprezentowały w Warszawie wystawę „Oto Ameryka", która miała przedstawiać różne okropieństwa życia w Stanach Zjednoczonych, m.in. odrażający styl życia Amerykanów. I okazało się, że na tę wystawę szły tłumy, frekwencja była niesamowita, ale nie dlatego, że ludzie chcieli napawać się oburzeniem wobec „amerykańskich imperialistów", ale dlatego że chcieli, choć przez chwilę, popatrzeć na ten lepszy świat, „dotknąć" go przez szyby gablot ekspozycji.*

Leszek Sykulski urodził się w 1981 roku, więc nie sądzę, żeby wiele pamiętał z czasów PRL. Ja urodziłam się w 1972 roku, więc pamiętam ten PRL-owski syf i marzenia o „wypowiedzeniu wojny Ameryce i poddaniu się następnego dnia". Marzenie spełniło się w 1989 roku, kiedy upadł PRL, a ja zostałam studentką Nauczycielskiego Kolegium Języka Angielskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Połowę wykładowców stanowili Amerykanie. To był mój pierwszy kontakt z obywatelami USA i to tymi „z górnej półki", czyli z wyższym wykształceniem po co najmniej dwóch fakultetach. Jacy byli? Byli przeświadczeni o tym, że Stany Zjednoczone to najlepszy kraj na świecie, a ich misją jest cywilizowanie dzikusów. Ci Amerykanie przyjechali

do Polski, żeby uczyć Polaków nie tylko języka angielskiego, ale przede wszystkim demokracji i wolności. Często zachowywali się jak słoń w składzie porcelany, ponieważ nie rozumieli, że Polaków nie trzeba uczyć takich rzeczy. Moim zdaniem byli równie zindoktrynowani jak Rosjanie. Krok po kroku znikało moje uwielbienie dla Ameryki jako raju na ziemi. A gdy na egzaminie pojawił się temat wypracowania o idealistycznych przyczynach udziału Stanów Zjednoczonych w II wojnie światowej, to już wiedziałam, że mamy do czynienia z kolejną, po radzieckiej, ofensywą propagandową, która jest o tyle groźniejsza, że nie zostanie odrzucona jak tamta, ale zaakceptowana bez żadnej dyskusji. I tak się stało.

Mit Ameryki jako państwa śpieszącego z pomocą tym, których wolność jest zagrożona, trzyma się w Polsce doskonale. Amerykański szeryf przybywa na wezwanie i robi porządek z czarnymi charakterami. Pamiętacie jak wyglądał plakat wyborczy „Solidarności” z 4 czerwca 1989 roku? Gary Cooper, jako szeryf z filmu „W samo południe”, idzie rozprawić się z bandą kryminalistów. W ręku, zamiast rewolweru, trzyma kartkę z napisem „wybory”. Na pierwsze po wojnie częściowo wolne wybory do Sejmu w Polsce wzywał amerykański szeryf. To był symbol odrzucenia komuny i sowieckiej niewoli. I ten symbol nadal jest w Polsce aktualny. Dlatego właśnie nie wróżę sukcesu akcji #StopAmerykanizacjiPolski. Mity mają to do siebie, że trwają wbrew rzeczywistości. Polacy nadal wierzą w dobrego amerykańskiego szeryfa, nawet jeśli ten szeryf rozstawia ich po kątach.

Katarzyna Treter-Sierpińska

Co musimy zrobić dla Polski

Za nami pierwszy kongres Stowarzyszenia Patria, który odbył się 26. października w siedzibie Muzeum Niepodległości, w Pałacu Przebendowskich w Warszawie. Miałem okazję uczestniczyć w części tego wydarzenia, choć sporo czasu zajęły mi też rozmowy kuluarowe. Obejrzę jednak na pewno z zainteresowaniem zapisy wideo tych wystąpień, które ominęły mnie na żywo. Sam, nie zdążywszy wypowiedzieć się na kongresie, nadrobię tę zaległość, przedstawiając własne przemyślenia pisemnie.

Uwarunkowania dla działania

Planując swój udział w spotkaniu, zastanawiałem się, co mógłbym ewentualnie odpowiedzieć na tytułowe pytanie „Co możemy zrobić dla Polski?”. Uważam, że rekomendacje dla wszelkich zamierzających w zorganizowany sposób działać gremiów, wyprowadzać się powinno tyleż z obszarów ich zainteresowań, co z predyspozycji zgromadzonych w nich działaczy.

Polem zainteresowania Stowarzyszenia Patria, co wielokrotnie podkreślał jego założyciel Mariusz Świder, jest działanie dla dobra Polski. Powinniśmy zatem wskazać, jakich dóbr, naszym zdaniem, w naszym kraju jest dziś niedostatek lub jakie są zagrożone. Odpowiedź na tak postawione pytanie byłaby jednak bardzo ogólna, gdyby sformułować ją bez osadzenia jej w kontekście zainteresowań i talentów działaczy Patrii, zakreślających horyzont tego, jakie niedostatki naszego kraju moglibyśmy wypełnić. Zacząć zatem musimy od wskazania tego, co

wspólne jest jeśli nawet nie dla wszystkich, to dla większości członków i sympatyków Stowarzyszenia.

Pozornie zadanie to jest bardzo trudne, bowiem Mariusz Świder zaprosił do Patrii ludzi o przeciwstawnych sobie niekiedy poglądach i współtworzących zwalczające się nawet niekiedy obozy polityczne. Ktoś mógłby uznać to za słabość Patrii. Jeśli nawet miałby rację, moim zdaniem, z owej potencjalnej słabości, wykuć można siłę naszego Stowarzyszenia. Pod warunkiem, że wskażemy, jaka, na bardziej elementarnym poziomie, jest wspólna członkom Stowarzyszenia „esencja" czy też „istota".

Wśród wymienianych przez Mariusza Świdra członków i sympatyków Patrii nietrudno dostrzec kwiat aktywnej w szeroko pojętym kręgu antysystemowym inteligencji: mamy w naszych szeregach uczonych (z tytułami profesorskimi i doktorskimi), autorów książek, dziennikarzy, komentatorów. Wszyscy jesteśmy ludźmi słowa i pióra. Ja sam nie uważam się co prawda za nikogo wybitnego, z moimi znakomitymi Kolegami organizacyjnymi łączy mnie jednak poniekąd profesja czy też pasja, a także kontestacja status quo określającego polityczno-światopoglądową treść III RP.

W obronie wolności słowa

Będąc ludźmi pióra stojącymi na pozycjach antysystemowych, wyraźnie dostrzec możemy coś, co zdecydowanie spłyca debatę publiczną i dewastuje krajobraz polityczny naszego kraju. Niedostatek ten, oprócz faktu bowiem że szkodzi naszemu krajowi, uderza też bezpośrednio w nas samych. Mam na myśli faktyczne ograniczenia wolności słowa, kneblowanie debaty publicznej, mniej lub bardziej formalną i zinstytucjonalizowaną cenzurę.

Pustoszy ona – szczególnie wyraźnie w ostatnich latach – przestrzeń akademicką. Uniemożliwia otwartą i racjonalną debatę światopoglądową w mediach. W ostatnich miesiącach

niesie nawet prześladowania zawodowe i społeczny ostracyzm, czy wręcz nagonkę na każdego zachowującego intelektualną podmiotowość, niepoddającego się psychologii tłumu. Większość z nas mniej czy bardziej dotkliwie doświadczyła osobiście ograniczania przez System wolności słowa.

Jeśli mielibyśmy zatem wskazać, co dziś możemy zrobić dla Polski, myślę, że powinniśmy wskazać przede wszystkim na walkę o wolność słowa. Jej zabezpieczenie jest punktem wyjścia dla otwartej i racjonalnej debaty publicznej. Ta zaś jest warunkiem swobodnego dociekania prawdy i swobodnej krytyki tego, z czym być może dobrze się czujemy bo jest to dla nas łatwe i wygodne, co może być jednak dla nas nieadaptacyjne i nas degenerujące.

Choć jestem zwolennikiem tradycjonalizmu integralnego, jestem też – na dobre i na złe – dzieckiem Zachodu i Oświecenia. Formacyjny wpływ wywarła na mnie przeczytana w szkolnych latach książeczka Karla Poppera (1902-1994) „Mit schematu pojęciowego" (wyd. polskie 1997). Jej wnioski sprowadzić można do zdania że „prawda krytyk się nie boi", zaś by do prawdy dotrzeć, każdą tezę poddawać należy nieustannym zabiegom falsyfikacyjnym – dopóki skutecznie broni się ona przed próbami falsyfikacji, dopóty możemy przyjmować ją za największe dostępne przybliżenie prawdy. System, niestety, takiej krytyki swoich aksjomatów i swojej poprawności politycznej nie toleruje. By nie odbiło się to jeszcze gorzej niż dotychczas na naszym kraju i naszej cywilizacji, musimy odzyskać wolność słowa, obalając System.

W obronie ofiar cenzury

Nie może być naszej zgody na nagonki na akademików wykraczających poza demoliberalną poprawność polityczną ani na pozbawianie ich stanowisk. Nie możemy godzić się również z analogicznymi działaniami wobec studentów któregokolwiek stopnia. Jedynym kryterium selekcji w świecie akademickim

powinno być trzymanie się metody naukowej. Nie można za to tolerować samozwańczych hunwejbinów poprawności politycznej, z reguły zresztą budujących swoją pozycję na zajmowaniu się pseudonaukową działalnością ideologiczną nie wytrzymującą rzetelnej i bezstronnej krytyki metodologicznej, próbujących wpływać na administracje uczelniane, by usuwały z akademii osoby, treści i problemy badawcze, które z jakiegoś powodu owym ideologicznym fanatykom się nie podobają.

Akademia nie jest właściwym miejscem dla promowania Ukrainy i realizowania ukrainizacji Polski. Akademia nie jest właściwym miejscem dla realizowania „polityki historycznej" i „dekomunizacji" wedle wytycznych policji politycznej z IPN. Akademia nie jest właściwym miejscem dla promowania dewiacji seksualnych, nieobyczajności i społecznej patologii. Akademia nie jest właściwym miejscem dla promowania się i wymuszania grantów przez jakiekolwiek grupki światopoglądowe i subkultury.

Nie możemy tolerować nagonek na akademików i studentów sprzeciwiających się obecnej poprawności politycznej w polityce zagranicznej. Nie możemy tolerować najazdów policji politycznej na spotkania kół naukowych dyskutujących nielubiane przez obecną władzę kierunki filozoficzne. Nie możemy tolerować wyrzucania ze stanowisk w następstwie medialnych linczów, nie zaś zasądzenia winy przez wymiar sprawiedliwości. Nie możemy tolerować wyrzucania studentów któregokolwiek stopnia za wyznawany światopogląd i zaangażowanie społeczne lub polityczne inne niż w horyzoncie nakreślonym przez System i na kierunkach innych niż w ramach Systemu promowane.

Nie możemy tolerować analogicznych nagonek i represji wobec funkcjonariuszy rozmaitych instytucji państwowych, za ich zaangażowanie wydawnicze, polityczne i społeczne wykraczające poza systemową poprawność polityczną. Nie możemy godzić się na blokowanie zajmowania stanowisk w ministerstwach i innych instytucjach państwowych przez absolwentów studiów w krajach,

wobec których System urządza seanse nienawiści Nie możemy godzić się na panoszenie się pozostającej na usługach obcych mocarstw policji politycznej w świecie akademickim, instytucjach publicznych oraz w środowiskach dziennikarskich.

Nie może być w naszym kraju miejsca dla cenzurowania niezgodnych z systemową poprawnością polityczną stron internetowych, prób werbowania dziennikarzy przez policję polityczną, nieformalnego choć w sposób widoczny koordynowanego kordonu medialnej izolacji rozciąganego wokół środowisk i instytucji podważających narrację Systemu. Nie może wreszcie być miejsca dla pomówień i aranżowania symbolicznych „linczów" przez groteskowego „rzecznika prasowego" policji politycznej, zajmującego się tym na zagranicznych portalach społecznościowych. Nie może być miejsca na bezkarność funkcjonariuszy policji politycznej próbujących kompromitować i szantażować sygnalistki niebezpiecznych dla państwa afer w kluczowych spółkach Skarbu Państwa.

Patria nie może tolerować dyktatu jankeskich potentatów internetowych (GAFA– Google/Alphabet, Amazon, Facebook/Meta, Apple), całkiem otwarcie blokujących w naszym kraju swobodę debaty publicznej, depczących polską aksjologię i narzucających nam demoliberalną antykulturę. Demoliberalna oligarchia III RP umożliwiła tym podmiotom osiągnięcie quasi-monopolistycznej pozycji w segmencie komunikatorów internetowych i zajęcie pozycji jednego z najważniejszych źródeł informacji, podczas gdy platformy te stały się pasem transmisyjnym ideotoksykacji treściami zachodnimi. Polacy muszą odzyskać podmiotowość aksjologiczną i informacyjną, kontrolując własne kanały komunikacji i własny dyskurs.

Budując agorę

Z wymienionymi tu, jak i z niewymienionymi, wariantami wystąpień Systemu przeciwko wolności słowa, Patria powinna

walczyć wszelkimi dostępnymi sobie środkami. Na przykład pozwami prawnymi lub naciskiem na kręgi polityczne i ośrodki decyzyjne. Tym podstawowym jednak środkiem jakim dysponujemy, jest tworzenie przestrzeni wolności myśli i słowa przez nas samych. Patria powinna być agorą dla takiej otwartej i racjonalnej debaty. Na jej forum powinny być poruszane wszystkie te niewygodne dla Systemu kwestie, które są istotne dla Polski, leżą w naszej kompetencji, a w środowiskach i instytucjach reżymowych nie miałyby szansy zaistnieć.

Różnorodność światopoglądowa członków naszego Stowarzyszenia gwarantuje, że żadne takie kwestie nie zostaną pominięte ani przemilczane. Pluralizm wewnętrzny Patrii jest rękojmią, że debata pozostanie otwarta i zrównoważona a żadna ze stron nie zagłuszy innych ani nie narzuci własnej poprawności politycznej. Nie muszę tu chyba dodawać, że w przypadku wszelkiego rodzaju forów debaty, wewnętrzna różnorodność i pluralizm tworzących je gremiów, dynamizuje również i czyni bardziej twórczą samą debatę. To właśnie miałem na myśli, pisząc we wcześniejszej partii tekstu, że z domniemanej „słabości” Patrii łatwo jest wykuć jej nadzwyczajną siłę.

Przeciwko Systemowi

By jednak siły odśrodkowe nie przeważyły dośrodkowych, należałoby wskazać jakieś kryteria stanowiące granicę formuły naszej Organizacji, oddzielające ją od środowiska zewnętrznego. Pierwsze z nich wyłoniło się ipso facto, z samego doboru członków. Wystarczy je obecnie zwerbalizować: jest to krytyczny stosunek do Systemu, to znaczy do obecnej rzeczywistości politycznej Polski. Dla różnych członków naszego Stowarzyszenia – wedle ich zainteresowań i obszarów działalności – przedmiotem krytyki będą aspekty geopolityczne, historyczno-tożsamościowe, religijne lub prawno-ustrojowe Systemu. Wspólnym mianownikiem jest jednak odrzucenie status quo i chęć zmiany. Moim zdaniem, z kolei wspólny mianownik tego co wszyscy odrzucamy, można by określić mianem szeroko (i

luźno) pojętego „atlantyzmu”.

W oparciu o etykę

Drugie takie kryterium wskazała, jak mi się wydaje (bo treść jej wystąpienia znam w chwili pisania tego tekstu jedynie „z drugiej ręki”), w swoim wystąpieniu na kongresie prof. Maria Szyszkowska. Byłaby to uczciwość i odbudowa standardów etycznych debaty publicznej. Mariusz Świder w różnych swoich wypowiedziach sygnalizował niejaki dystans wobec tych nurtów w szeroko pojętym antysystemie, których forma przekazu lub sposób prowadzenia polemiki mogą budzić w tym zakresie wątpliwości.

Obok kryterium przedmiotowego mielibyśmy zatem kryterium jakościowe (kryterium etyczne). Czynnik ważny, w świetle zalewu chamstwa i wulgarności jakim szczególnie od 2015 r. psuje nasz kraj zarówno rządząca systemowa prawica przy pomocy kontrolowanej przez siebie telewizji, instytucji propagandowych (IPN), a nawet policji politycznej, jak i systemowa liberalna pseudopozycja, poprzez bezpośrednie działania swoje jak i swoich zwolenników, a także sprzyjających sobie zagranicznych przekaźników.

W oparciu o sceptycyzm

Zadaniem Patrii widziałbym zatem systematyczną organizację kongresów takich jak tu omawiany, które dedykowane byłyby dyskutowaniu nad kolejnymi kwestiami i obszarami tematycznymi, które spełniałyby kryterium istotności dla dobra narodu polskiego, bycia pomijanymi lub zniekształcanymi w reżymowym dyskursie, a także leżenia w zakresie kompetencji przedmiotowych grona naszych członków i sympatyków.

Organizując takie debaty warto pamiętać o wytycznej wskazanej przez religioznawcę Petera Bergera (1929-2017) i socjologa Antona Zijdervelda (1937-2022) w napisanej przez nich

wspólnie, a będącej dla mnie również istotnym punktem odniesienia, rozprawie „Pochwała wątpliwości. Jak mieć przekonania i nie stać się fanatykiem” (2009): stawiając jakąś tezę i broniąc jej przed krytyką, powinniśmy przyjąć z góry hipotetyczne założenie, że możemy się mylić a nasz oponent może mieć rację.

Taki punkt wyjścia chroni przed „zabetonowaniem się” na swoich pozycjach, otwiera na argumenty drugiej strony oraz zaszczepia na wstępie do niej elementarny szacunek, chroniąc przed jej „odczlowieczeniem”. Osobiście, stosuję i polecam innym niejako skombinowanie tego podejścia z Popperowską metodą falsyfikacji: próbę „wczucia się” w pozycję drugiej strony i samokrytyki z tej pozycji naszego własnego stanowiska. Nie tylko czyni nas to bardziej empatycznymi, rozwija naszą wyobraźnię, chroni zawczasu przed błędami, ale też uodparnia na argumenty i erystyczne chwyty naszych partnerów. Pomaga ich zrozumieć, co jest już punktem wyjścia znalezienia właściwego rozwiązania.

Nowa inteligencja

Mając na uwadze, jak znakomite nazwiska udało się zgromadzić pod szyldem Patrii i jakie kolejne mogą pod jej szyld trafić, stanie na straży wolności myśli i słowa oraz rozwijanie otwartej i racjonalnej debaty publicznej nad kwestiami istotnymi dla Polski a spychanymi poza obręb debaty publicznej przez System, wydaje się naturalnym kierunkiem rozwoju naszego Stowarzyszenia. Kształtowanie etycznych i intelektualnych standardów polskiej debaty publicznej jest zaś naturalną misją inteligencji i autorytetów publicznych, tak wielu przedstawicieli których mamy przecież za Kolegów organizacyjnych.

Gdyby więc na koniec podsumować: misję Patrii widziałbym jako ożywienie pewnych elementów ducha inteligencji w Polsce. Inteligencja, jak wiemy, była formacją typowo

wschodnioeuropejską, charakteryzowaną przez krytycyzm wobec status quo i poczucie misji społecznej w służbie ojczyzny. Inteligencja była w swych działaniach bezinteresowna i przynajmniej u początku swego istnienia nonkonformistyczna.

Po 1989 r. ideolodzy neoliberalnej technokracji w naszym kraju ogłosili jej śmierć. Nie jednak ze względu na jej zbankrutowaną orientację modernistyczną czy degenerację w typowo „stadną" poprawność polityczną i groteskowy snobizm, lecz z powodu nieprzystawania inteligenckiego etosu bezinteresowności i misjonizmu wobec kapitalistycznej technokracji i postmodernistycznej „dekonstrukcji" osobowego wymiaru człowieka. Tymczasem to właśnie te „postfeudalne" i „postszlacheckie" rysy inteligencji warte były zachowania wobec nadciągającego „atlantyckiego" nihilizmu.

Myślę, że ten szlachetniejszy, bezinteresowny i służebny wobec narodu i ojczyzny rys inteligencji bliski jest wszystkim, których Mariusz Świder wymienił mi kiedyś (i wymieniał wielokrotnie publicznie) jako znajdujących się lub mogących się znajdować w kręgu naszego Stowarzyszenia. Myślę, że ów rys dziś powinien być dla nas wszystkich powołaniem do pracy nad obroną wolności słowa, pielęgnacją niezależnej myśli i rozwijaniem standardów debaty publicznej w naszej wspólnej Ojczyźnie.

Ronald Lasecki

Rządzą nami podżegacze wojenni!

Tulsi Gabbard w wywiadzie dla felietonisty Fox News Tucker Carlsona skomentowała decyzję kilkudziesięciu Demokratów o wycofaniu listu wzywającego Joe Bidena do poszukiwania dyplomatycznego wyjścia z ukraińskiego konfliktu.

Tucker Carlson: Jest z nami Tulsi Gabbard, była demokratyczna kandydatka na prezydenta. Tulsi, dziękuję bardzo! W partii są postępowi liberałowie, którzy zachowywali się dokładnie tak, jak typowi liberałowie od dobrych stu lat – tu muszę powiedzieć, że nie zgadzam się z nimi we wszystkim – i powiedzieli: „Umówmy się na pokój, albo wszyscy zginiemy". A potem z jakiegoś powodu wycofali się. Dlaczego?

Tulsi Gabbard: Ci tak zwani „postępowcy" zrobili elementarną rzecz, która może wydawać się odważna w dzisiejszych czasach w Waszyngtonie. W tym liście do prezydenta Bidena po prostu powiedzieli prawdę, że ten trwający konflikt zastępczy z Rosją nakłada ciężkie obciążenie na barki zarówno narodu ukraińskiego, jak i amerykańskiego – że sprawia, że benzyna jest droższa, inflacja przyspiesza i tak dalej. Ale zauważcie, że ci postępowcy nie powiedzieli: „Zatrzymajcie pomoc wojskową dla Ukrainy!"

Nic z tych rzeczy, ograniczyli się do sugestii: „Panie Biden, słuchaj, może zajmijmy się dyplomacją?". W odpowiedzi waszyngtońscy podżegacze wojenni, którzy kontrolują całą Partię Demokratyczną, rozbili ich na kawałki. Więc teraz ci postępowcy – a są to członkowie Kongresu – siedzą po kątach, drżą ze strachu i robią wszystko, co w ich mocy, przepraszając za swoją niesłychaną arogancję – na przykład, jak śmią wzywać do dyplomacji w konflikcie, który zagraża nam wszystkim?!

Ale teraz obrócili się o 180 stopni i wycofali się. Teraz starają się udowodnić, że oni też są odważnymi podpalaczami. Mówią: „Nie, nie potrzebujemy żadnej dyplomacji, ona teraz nie pasuje”. To jest jednym z głównych powodów, dla których opuściłam Partię Demokratyczną – jest całkowicie na łasce waszyngtońskich podżegaczy wojennych.

Nie dbają o naród ukraiński. W przeciwnym razie rozpoczęliby rozmowy dyplomatyczne wiele miesięcy temu. Nie dbają o swoich obywateli, chociaż Amerykanie ledwo wiążą koniec z końcem – inflacja, prawie wszystko staje się droższe… To po raz kolejny dowodzi, jak bardzo są chuliganami kompleksu wojskowo-przemysłowego, waszyngtońskich podżegaczy wojennych i mediów głównego nurtu.

Tucker Carlson: To dlatego wyrzucili cię z partii, ponieważ powiedziałaś: „Może nie powinniśmy bombardować Syrii, ponieważ jest tam tak wielu chrześcijan? Może jest inny sposób?” A oni na to: „Nie, już zdecydowaliśmy!” To jest ich czerwona linia – wojna. Czy nie wiedziałaś o tym, kiedy byłaś w Kongresie?

Tulsi Gabbard: Nie. Moja Partia Demokratyczna i przywódcy, z którymi pracowałam, zawsze opowiadali się za pokojem. Na przykład mój były szef, senator Akaka z Hawajów, walczył w II wojnie światowej i znał prawdziwy koszt wojny. Spójrzmy na dramatyczną zmianę – ci sami postępowcy zwykli przedstawiać się przynajmniej jako orędownicy pokoju. Ci ludzie rozumieli, że pokój jest potrzebny dla dobrobytu i wolności. Tak jest i teraz: dobrobyt i wolność są niemożliwe bez pokoju. Ale teraz cała Partia Demokratyczna i kierownictwo w Waszyngtonie śpiewa razem z jastrzębiami i podżegaczami. Nikt nie ma odwagi powiedzieć: „Chłopaki, spróbujmy dyplomacji”.

Fox.news

Imperium Zła nie wyklucza użycia broni jądrowej na niejądrowe zagrożenie

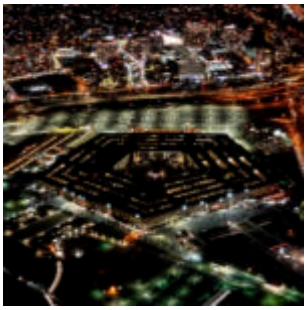

Strategia Pentagonu nie wyklucza użycia broni jądrowej przeciwko zagrożeniom nienuklearnym – donosi Bloomberg.

Nowa strategia obrony narodowej Pentagonu odrzuciła ograniczenia w użyciu broni jądrowej.

Powołując się na rosnące zagrożenie ze strony Chin i Rosji, Departament Obrony stwierdził w opublikowanym w czwartek dokumencie, że *„do 2030 roku Stany Zjednoczone po raz pierwszy w swojej historii staną w obliczu dwóch głównych potęg nuklearnych jako strategicznych konkurentów i potencjalnych przeciwników*". W odpowiedzi USA *„utrzymają bardzo wysoką poprzeczkę dla użycia broni jądrowej"*, nie wykluczając użycia tej broni w **odwecie na niejądrowe zagrożenie** strategiczne dla ojczyzny, sił USA za granicą lub sojuszników.

Reżim „prezydenta" Bidena, który sam w przeszłości stosował retorykę kontroli zbrojeń, dąży do napięć wojennych i wprost do wywołania kolejnej wojny światowej. Stany Zjednoczone, które jako jedno jedyne państwo użyło broni atomowej przy końcu II wojny światowej, zamierza użyć jej ponownie, tym razem dla swoich strategicznych celów, niechybnie rozpoczynając III wojnę światową i kataklizm ludzkości.

Stany Zjednoczone, czyli współczesne Imperium Zła, czując że przegrywa starcie, które rozpoczęły z Rosją i traci dominację

światową polegającą na nieustannym podboju i podporządkowywaniu sobie całego świata, pragnie wywołać totalny chaos i **„chce po prostu zniszczyć wszystko, co stoi na jej drodze”** – jak stwierdza jeden z uważnych analityków. Czując swoją słabość tenże oszalały Hegemon jest w stanie użyć broni jądrowej.

Najpewniej nastąpi to na terenie odległym od swoich granic i nie bezpośrednio na terenie swego obecnego wroga – Rosji. Idealnym obszarem użycia broni jądrowej byłoby **terytorium Polski**, co zresztą było ćwiczone w strategicznych grach.

Źródło

Czy to była prowokacja?

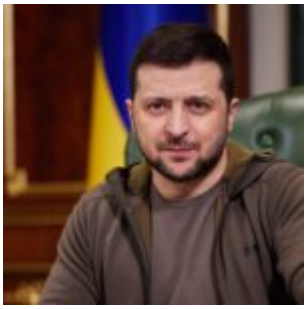

Wczoraj zdarzyło się nieszczęście. Na skutek upadku rakiety w miejscowości Przewodów koło Hrubieszowa, zginęło dwóch Polaków. Zabrała ich niespodziewana śmierć. Kondolencje dla ich rodzin.

Natychmiast w łże-mediach arbitralnie uznano, że to Rosja zaatakowała Polskę i próbowano rozpętać histerię mającą wciągnąć Polskę w otwartą wojnę. Natychmiast też pojawił się – jak z kapelusza – Zełenski, który „ostrzegał/groził” Polsce rosyjskim atakiem. Watażka kijowski wie co napisać, żeby trafić do najbardziej bezmyślnych głów nad Wisłą. Ktoś mu nawet napisał po polsku: „RF zabija wszędzie tam, gdzie może

dotrzeć. Dzisiaj dotarła do Polski. Ten atak na bezpieczeństwo zbiorowe w regionie euroatlantyckim jest eskalacją. Zginęli ludzie. Moje kondolencje dla braci i sióstr Polaków! Ukraina jest zawsze z wami. Należy powstrzymać terror RF. Solidarność to nasza siła!”. Imponujące nagromadzenie „chwytów” na polskie serce.

Tymczasem „wstępne ustalenia sugerują, że pocisk, który uderzył we wtorek w Przewodów pod Hrubieszowem, został wystrzelony przez Ukraińców jako element obrony przeciwrakietowej przed salwą rosyjskich rakiet – twierdzą trzy źródła agencji AP w amerykańskiej administracji”. A prezydent Biden powiedział: „Są wstępne informacje, które podważają to, że rakieta została wystrzelona z Rosji, ale nie chcę tego mówić, dopóki tego dokładnie nie zbadamy. Jednak to mało prawdopodobne, patrząc na trajektorię, żeby rakieta została wystrzelona z Rosji”. Amerykanie krygują się. Tak naprawdę wiedzą wszystko – ich samolot zarejestrował trajektorię lotu rakiet.

Co zatem wiemy już teraz? Prawdopodobnie na terytorium Polski spadła rakieta obrony przeciwlotniczej Ukrainy. Jedno z dwojga – była to zaplanowana prowokacja Ukraińców albo rakieta spadła przypadkowo, jednak Ukraińcy postanowili to wykorzystać do prowokacji. Natychmiastowy występ Zelenskiego świadczy oczywiście także o prowokacji ukraińskiej. Kijowskiej juncie naturalnie zależy na rozszerzeniu konfliktu a Polska, nadaje się do tego jak nikt inny. **Jednak Zelenski pogrywa sobie w ten sposób z USA, a hegemon tego nie lubi i zawsze może podmienić jedną kukłę na inną, bardziej uległą i grzeczną**. Wstępne stanowisko USA w tej kwestii nie jest oczywiście wynikiem zamiłowania do prawdy, ale prawdopodobnie chodzi o przyszłość obecnej władzy, czyli o wybory prezydenckie w 2024. Nastroje antywojenne w USA narastają i Demokraci machający mieczem mogą je przegrać. Stąd nagle zaczęli sugerować rozmowy. Dzieje się tak, jak twierdzimy od dawna. Wasale-administratorzy warszawscy nie mają nic do gadania. Decyzję odnośnie tej wojny

zapadną w USA.

Elementem tej zmiany są rozmowy na Bali podczas szczytu G-20. Prawdopodobnie postanowiono o rozmowach i o zakończeniu wojny. Takie rozwiązanie jest klęską dla Zełenskiego. Stąd wysokie prawdopodobieństwo prowokacji, żeby zniweczyć potencjalne ustalenia na Bali. Ministerstwo obrony Ukrainy oczywiście zaprzeczyło, że to ich rakieta, ale jeśli ktoś zna ostatnie sto lat historii ruchu ukraińskiego, ten wie, że jak mówią, że dzisiaj środa, to lepiej sprawdzić w kilku kalendarzach, bo w jednym nie wystarczy, gdyż może być akurat wydrukowany na Ukrainie.

Rozsądni Chińczycy nawołują do spokoju i rozmów: „Stanowisko Chin w kwestii Ukrainy jest spójne i jasne. Konieczne jest przeprowadzenie dialogu i negocjacji, by rozwiązać ten kryzys drogą pokojową […] Wszystkie strony powinny w obecnych warunkach zachować spokój i powściągliwość – oświadczyła w środę rzeczniczka chińskiego MSZ **Mao Ning**. A prezydent Turcji **Recep Erdogan** twierdzi, że „to nie ma nic wspólnego z Rosją”.

Powściągliwe nocne oświadczenie **Andrzeja Dudy** świadczy o tym, że Amerykanie dokładnie wiedzą, co mówią i dowodzi całkowicie wasalnej roli władz warszawskich wobec USA. Prawdopodobnie ktoś pogroził, żeby nie podskakiwali za bardzo.

„Nie mamy w tej chwili żadnych jednoznacznych dowodów na to, kto wystrzelił tę rakietę. Najprawdopodobniej była to rakieta produkcji rosyjskiej, ale to wszystko jest jeszcze w trakcie badania” napisał prezydent RP.

W tym kontekście zadziwia wezwanie przez ministra **Zbigniewa Raua** amb. Andriejewa celem złożenia wyjaśnień w sprawie rakiety. Nie wiem, co miałby wyjaśniać Andriejew w świetle powyższego? Może będzie musiał wytłumaczyć nadchodzące ochłodzenie – jakkolwiek byśmy tego słowa nie rozumieli.

Jak powiedzieli Chińczycy – spokój, powściągliwość, rozmowy i

negocjacje – to najlepsza droga do rozwiązania tego kryzysu.

Adam Śmiech

Powrót żydowskich roszczeń

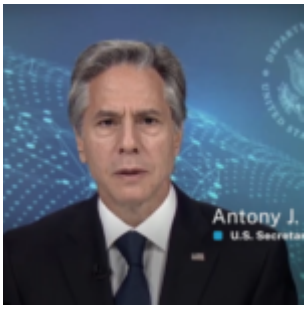

W czwartek (3.11.2022) sekretarz stanu USA Antony Blinken wygłosił oświadczenie, w którym, powołując się na Deklarację Terezińska, zażądał od Polski realizacji żydowskich roszczeń dotyczących strat materialnych poniesionych przez Żydów podczas Holokaustu.

– *Niektóre państwa nie przeprowadziły procesów odszkodowawczych lub restytucyjnych. Inne ograniczyły je do własnych obywateli. Jeszcze inne stworzyły tak skomplikowane procedury, że są wręcz niemożliwe do przejścia. Polska, Węgry i Chorwacja są wśród tych krajów, które mają przed sobą największą pracę do zrobienia* – powiedział.

Blinken wskazał, że „kilka europejskich rządów osiągnęło znaczące porozumienie z ocalonymi”. Wymienił Szwajcarię, Niemcy, Austrię, Francję i Luksemburg, który w zeszłym roku zobowiązał się m.in. do restytucji żydowskiego mienia bezdziedzicznego. – *Restytucja i odszkodowania to sposób na upamiętnienie prawdy o nazistowskich zbrodniach* – oświadczył Blinken.

Restitution and compensation through the Terezín Declaration

> *help to memorialize the truth about Nazi atrocities. We must continue to speak out about the Shoah, so that its hideous crimes are #NeverAgain repeated. pic.twitter.com/OKriKV2jgF*
>
> *— Secretary Antony Blinken (@SecBlinken) November 3, 2022*

Jeśli ktoś myślał, że Żydzi odpuszczą sprawę roszczeń, ten był bardzo naiwny. Sekretarz stanu USA, który *nota bene* jest Żydem, właśnie przypomniał Polsce, że ma wyskakiwać z kasy, aby „upamiętnić prawdę o nazistowskich zbrodniach". Tak zachowuje się nasz strategiczny sojusznik w czasie wojny z Rosją, podczas której nie tylko wydaliśmy już dziesiątki miliardów złotych na wsparcie Ukrainy, ale przekazaliśmy jej własny sprzęt wojskowy i narażamy się na odwet Rosji będąc nieprzygotowanym nie tylko do walki, ale również do ochrony ludności cywilnej. I na to wychodzi sekretarz stanu USA i oświadcza, że Polacy mają płacić Żydom za niemieckie zbrodnie. To powinno dać do myślenia wszystkim tym, którzy budują dziś zamki na piasku wierząc, że dzięki wsparciu USA powstanie Wielka Polska, która będzie rozdawać karty w Europie. Wszystkim tym Blinken właśnie przypomniał, jakie są priorytety amerykańskiej polityki. Polacy zostali po raz kolejny wskazani palcem jako beneficjenci zbrodni. I dlatego mają płacić, płacić i jeszcze raz płacić.

Tym, którzy mówią, że i tak nie zapłacimy, więc wypowiedź Blinkena jest bez znaczenia, wyjaśniam, że ta wypowiedź ma znaczenie, ponieważ jest deklaracją polityczną. A ta deklaracja jest jednoznaczna: Polska nie ma czystych rąk, Polska musi zapłacić Żydom za Holokaust. Tym sposobem jesteśmy stawiani w jednym szeregu z państwami, które faktycznie weszły w sojusz z III Rzeszą i faktycznie były podwykonawcami w zaplanowanym i przeprowadzonym przez Niemców ludobójstwie na Żydach. Polska, która była ofiarą zarówno III Rzeszy jak i Związku Sowieckiego, jest systematycznie wpychana do kategorii katów. I to robi nasz amerykański sojusznik. Nawet wojna z

Rosją nie jest argumentem, żeby nam odpuścić. Natomiast ta wojna jest argumentem, żebyśmy to my odpuścili Ukraińcom i milczeli na temat Wołynia oraz współczesnej gloryfikacji banderowskich zbrodniarzy. Efekt jest taki, że przyjęci do polskiej szkoły ukraińscy uczniowie żądają ukarania polskiej nauczycielki, która wzięła udział w pikiecie #StopUkrainizacjiPolski. Co więcej, polska nauczycielka dowiaduje się od ukraińskiego ucznia, że ma mylne wyobrażenia na temat tego kim był Stepan Bandera i Ukraińska Powstańcza Armia.

Dlaczego po raz kolejny obrywamy po głowie i to od naszego sojusznika? Dlatego, że Polacy nie postrzegają polityki jako gry interesów, tylko uważają, że w polityce chodzi o słuszność i moralność. Teraz słusznym i moralnym jest bezwarunkowo wspierać Ukrainę zaatakowaną przez Rosję. A co będzie, gdy USA zrobi kolejny reset z Rosją? Wtedy słuszne i moralne będzie usiąść pod płotem i płakać gorzkimi łzami. A Ukraińcy jeszcze na nas naplują, że za mało im pomagaliśmy. Czy taki scenariusz jest możliwy? Oczywiście, że tak. Ale każdy Polak, który przed tym przestrzega, jest natychmiast stygmatyzowany jako „ruska onuca”.

Mam pytanie do wszystkich, którzy roztaczają wizję pokonania Rosji raz na zawsze: Ludzie, czy Wy naprawdę w to wierzycie? Czy wierzycie, że Rosja zniknie? Jakim sposobem? Ukraińcy zajmą Moskwę, tak? Przypominam, że Polacy kiedyś zajęli Moskwę. I co? I rocznica kapitulacji polskiego garnizonu na Kremlu jest obecnie w Rosji świętem państwowym obchodzonym 4 listopada pod nazwą Dzień Jedności Narodowej. A według cerkiewnej tradycji, jednym z czynników, które przyczyniły się do pokonania Polaków, było wstawiennictwo Matki Boskiej Kazańskiej. Taki rosyjski „cud nad Moskwą”.

Bez względu na to, jak bardzo byśmy tego chcieli, Rosja nie zniknie. Takie stwierdzenie nie jest szerzeniem rosyjskiej propagandy, tylko chłodną oceną sytuacji. Być może mam za małą wyobraźnię, ale nie wyobrażam sobie zniknięcia 150 milionowego

kraju posiadającego broń atomową. Owszem, Rosja może zostać osłabiona, tak jak za czasów Wielkiej Smuty, ale nie liczyłaby na aż taką zapaść. Ostrzegam, prędzej czy później Zachód i Rosja powrócą do *business as usual,* a Stany Zjednoczone będą na nas coraz mocniej naciskać w sprawie żydowskich roszczeń. I co wtedy?

Katarzyna Treter-Sierpińska

Maria Butina: „Mamy wspólne wartości”

Pani Mario, jak Federacja Rosyjska zamierza bronić praw swoich rodaków represjonowanych zagranicą?

– Jest obecnie kilka inicjatyw ustawodawczych, w tym jedna prezydencka, która zakłada przyspieszone nadawanie obywatelstwa uchodźcom politycznym. Rozpatrywaliśmy już ten projekt w ramach tzw. wstępnego czytania w Izbie Społecznej FR. W zasadzie jest to nowa ustawa. A dokładniej, nowe jest sformułowanie „uchodźcy polityczni”, które wcześniej nie istniało i jest bardzo ważne dla rodaków. To po pierwsze. Uchodźcy polityczni będą mogli skorzystać z uproszczonych procedur uzyskania obywatelstwa. Jako członek Komisji Spraw Międzynarodowych stawiam sobie za cel wprowadzenie takich poprawek, które przybliżą przepisy do rzeczywistych warunków.

Na przykład, wie Pani, że istnieje problem spraw karnych wszczynanych przeciwko naszym rodakom, którzy mieszkają zagranicą. Zazwyczaj te sprawy nie są polityczne, a częściej kryminalne. Mogą to być, na przykład, fałszywe oskarżenia o jakieś oszustwo, albo wspieranie terroryzmu w związku z tym, że wysłaliście jakieś przesyłki na Donbas. Gdy dokumenty takich ludzi składane są w naszych służbach migracyjnych we wnioskach o przyznanie obywatelstwa bądź prawa pobytu stałego, urzędy mogą je formalnie uznać za wnioski składane przez osoby stanowiące dla Rosji potencjalne zagrożenie. Dlatego w ramach projektu trzeba wypracować rozwiązania, które pozwolą nam nie odrzucać tych ludzi, bo dla nich nierzadko przekroczenie granicy rosyjskiej, czyli status uchodźców politycznych, to często sprawa życia i śmierci.

Duga przyczyna propozycji prezydenckiej to sprawa ułatwień w uzyskaniu obywatelstwa przez obywateli Ukrainy. Zakłada się, że to nie tylko sprawa paszportów, ale również świadczeń. Ja też zajmuje się tymi sprawami w razie potrzeby. Muszę przyznać, że działa to całkiem nieźle. Po trzecie, Rosja musi teraz przyjrzeć się bliżej problemom matek, kobiet, które wyszły za mąż za granicą, mają dzieci z obcokrajowcami. Obecnie, żeby dziecko otrzymało obywatelstwo, wymagana jest zgoda małżonka. Mamy mnóstwo interwencji w takich sprawach. Trzeba coś z tym zrobić, bo często obcokrajowcy takiej zgody nie wyrażają i dziecko pozbawione jest w Federacji Rosyjskiej swoich praw.

Jak wiemy, represje spotykają również tych działaczy społecznych w innych krajach, którzy opowiadają się za utrzymywaniem stosunków i współpracą z Rosją. Jak można ich wspierać?

– Jak Pani wie, niestety, prawo rosyjskie nie obejmuje terytorium innych krajów. Dlatego jedyne, co możemy zrobić to przede wszystkim pomagać ludziom, którzy mają kłopoty podobne do tych, które mnie kiedyś spotkały. Zajmuję się tym w ramach mojej działalności, nie tylko parlamentarnej. Mam Fundację

„Swoich Nie Zostawiamy”, która powstała, by zbierać pomoc dla mnie, gdy byłam w więzieniu. Pozostawiłam ją, by pomagać teraz innym, i teraz kieruje nią mój ojciec. Ważne jest monitorowanie sytuacji i skuteczna pomoc w przypadkach, gdy człowiek pilnie potrzebuje azylu politycznego. Uważam to za swój obowiązek jako człowiek, który sam zetknął się z dyskryminacją Rosjan i zapłacił za to bardzo wysoką cenę.

Jest Pani amerykanistką. Co Pani sądzi o wpływie amerykańskich wyborów do Kongresu na politykę Waszyngtonu wobec Rosji?

– Sądzę, że będzie on znaczny, lecz krótkotrwały. Stany Zjednoczone znajdują się w poważnym kryzysie. Jest on związany z inflacją, wzrostem cen energii, a dodatkowo z już określanym jako najstraszniejszy w historii huraganem Ian, który spowodował zniszczenia wymagające odbudowy. Jest całkiem oczywiste, że wybory wygrają Republikanie; pozostaje tylko sprawa Senatu, bo w Izbie Reprezentantów zyskają większość. Prawdopodobnie doprowadzą oni do zamrożenia wydatków na Ukrainę, choć Biden je już niby zagwarantował do grudnia, i rzucą wszystkie środki na wydatki wewnętrzne. Może też dojść do nieuchwalenia budżetu przez kilka miesięcy z powodu tarć między administracją prezydencką a Kongresem. Odwróci to uwagę polityki amerykańskiej od spraw zagranicznych na wewnętrzne, ale tylko na jakiś czas. Nie można mówić, że w związku z tym Republikanie czy Demokraci nagle pokochają Rosję. Ich stosunek do Europy również się nie zmieni. Podobnie jak za czasów planu Marshalla, Stanom Zjednoczonym potrzebna jest słaba Europa. Najbardziej destruktywne działania prowadzić będą wobec Niemiec. Ten kraj jest dla nich szczególnie ważny, bo uznają powiązania na linii Niemcy – Rosja za wyjątkowo dla nich niebezpieczny sojusz.

Niedawno odbyły się referenda w sprawie przystąpienia Donieckiej Republiki Ludowej, Ługańskiej Republiki Ludowej, obwodu chersońskiego i zaporoskiego do Federacji Rosyjskiej. Jak ocenia Pani ich przebieg i jak widzi Pani przyszłość tych regionów? Ile czasu potrzeba, by osiągnęły one średni,

rosyjski poziom życia?

– Za wcześnie na prognozy, lepiej poprzestańmy na tym, co już się stało. Po pierwsze, przeprowadzono referenda i wszystkie procedury formalne, w ramach których uznane zostały one oficjalnie za terytorium Federacji Rosyjskiej. Co dalej – za wcześnie mówić; trzeba je najpierw zintegrować prawnie. Jako parlamentarzystka mogę Pani powiedzieć, na czym to będzie polegać. Wiem, jak to było z Krymem. Nie byłam wówczas w Dumie, ale wiem, że zajmuje to sporo czasu, bo na tym terenie obowiązywały określone przepisy i trzeba było wprowadzić nowe, żeby ludzie mogli otrzymywać świadczenia, meldunki, miejsca w przedszkolach itd.; trzeba było wszystko zsynchronizować z prawodawstwem rosyjskim. Im szybciej to zrobimy, im szybciej dołączą one do naszej przestrzeni prawnej tym szybciej będziemy mogli mówić o inwestycjach, bo przecież porządek prawny to podstawa klimatu inwestycyjnego.

Jak ocenia Pani doniesienia o łamaniu praw człowieka i protesty związane z przeprowadzaną obecnie częściową mobilizacją?

– Protesty to raczej problem informacyjny. Trzeba przyznać, że niestety w sferze polityki informacyjnej po ogłoszeniu częściowej mobilizacji ludziom bardzo niewiele powiedziano i przez to media społecznościowe, środki masowego przekazu pełne były negatywnych przekazów. Dostawałam wiadomości w stylu „teraz to do okopów wyślą olimpijskich łyżwiarzy figurowych". Widzi Pani, wydaje się, że to bzdura, ale według reguł propagandy – im bardziej niedorzeczna informacja, tym bardziej wierzą w nią masy. Skupiam się teraz m.in. na tym, by przekazywać prawdziwą informację o tym, że częściowej mobilizacji podlega ograniczona grupa obywateli, a nie studenci czy ludzie starsi. Jeśli zaś takie sytuacje się zdarzały, a w obwodzie kirowskim, który reprezentuję w Dumie, się zdarzały, ludzie zwracali się do mnie i usuwano ich z list poboru. System zaczął działać, stworzono infolinie, ale był okres, gdy ludzie nie wszystko rozumieli i ten brak

zrozumienia wywołał panikę i wyprowadził ludzi na ulice. Teraz wszystko zaczęło działać. Uważnie obserwuję sytuację. W moim regionie, w obwodzie kirowskim, powstał batalion „Wiatka”, w którym walczą ochotnicy i zmobilizowani, mamy fundację, zbieramy wsparcie dla nich u przedsiębiorstw, osób fizycznych, kontrolujemy dostawy. Wiele osób mnie krytykuje i mówi, że przecież wszystko powinno zabezpieczyć Ministerstwo Obrony. Odpowiadam im, że zawsze coś się może przydać. Że każdy może coś wnieść. Pamięta Pani hasło „wszystko dla frontu, wszystko dla zwycięstwa” – tak powinno być też teraz. Oddaję część swoich pieniędzy, wynagrodzenia, ktoś inny daje lekarstwa, ktoś inny jeszcze coś innego. Uważam, że powinien w tym uczestniczyć cały kraj. Ale to nie zwalnia państwa z obowiązku dostarczania odpowiednich, wysokiej jakości dostaw zaopatrzenia. Inni mogą jedynie coś dorzucić. Mogę powiedzieć, że uczestniczyłam w wielu zbiórkach, nie tylko dla batalionu „Wiatka”. Zorganizowałam chyba najbardziej oryginalną akcję. Jest w Kałudze taka, należąca do zwykłego obywatela restauracja. Serwuje szaszłyki. I zaczął on jako kucharz gotować dla żołnierzy w obwodzie biełgorodzkim, pojechał tam i karmił żołnierzy jadących na front. Ludzie zaczęli mu wysyłać żywność. Ja przekazałam mu karton ciastek „Maria”, są takie słodycze. Takie akcje dobrej woli też się przydają. Oczywiście, to nie wszystko, co zrobiliśmy; mam taką zasadę: pomagaj, jak możesz.

A jak Pani ocenia przebieg operacji wojskowej?

– Jej idee i cele zostały sformułowane prawidłowo: denazyfikacja i demilitaryzacja Ukrainy. Wie Pani, dlaczego to ważne? Bo, gdy mówimy o denazyfikacji, jest to sprawa nie tylko ruskiego miru, lecz kwestia stosunku do ludzi ze względu na ich narodowość, obywatelstwo, język, kraj pochodzenia, bo – niestety – nazizm obecnie się odradza. Widocznie naszą dziejową misją jest po raz kolejny obrona świata przed nim. No i oczywiście demilitaryzacja, bo inaczej już niedługo mielibyśmy wyrzutnie rakietowe NATO na Ukrainie. To zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego Rosji. To w ogóle zagrożenie dla wartości tradycyjnych na całym świecie, bo właśnie nasz kraj jest najważniejszym bastionem tych wartości, normalnej rodziny. Epokowe wydarzenia odbywają się z niewyobrażalną prędkością i dlatego nie zdecydowałabym się teraz na jakiekolwiek prognozy na temat tego czy Ukraina będzie

istniała i co będzie dalej. Na dziś słuszne jest posuwanie się do przodu, realizacja celów operacji. Najważniejsze, że w końcu cztery regiony stały się częścią Federacji Rosyjskiej.

A jakie widzi Pani warunki normalizacji stosunków z Polską? Czy mamy tu jakieś opcje?

– Sądzę, że to długi proces. Jak mawiają, spiralę nienawiści łatwo wprawić w ruch, lecz nie da się jej zatrzymać. Ale ja mam nadzieję, że jednak się uda. Jedyne, co nas łączy, to wspólna przeszłość. Nasza wspólna przeszłość, Wielka Wojna Ojczyźniana, dzieje, które teraz próbują pisać na nowo – to nasze wspólne wartości. Nie obawiam się mówić, że mamy z Polakami wiele wspólnego, jeśli chodzi o tradycyjne wartości. Uważnie obserwuję sytuację w Polsce i mogę powiedzieć, że jest ona chyba krajem będącym przyczółkiem z punktu widzenia zakazu propagowania LGBT, obrony tradycyjnej rodziny i przywiązania do religii. Polacy to w większości katolicy, ale ja powiedziałabym, że obywatele Polski, nie tylko katolicy, robią wszystko, by bronić swego prawa do normalności. Rosjanie robią to samo. Dopóki Rosja była w Zgromadzeniu Parlamentarnym Rady Europy (byłam jego członkiem), widziałam poważne ataki na delegację polską, związane z tym, że nie popierała ona rezolucji w sprawie LGBT. I powiem Pani, że to zasługuje na szacunek. Twardo stali na stanowisku w sprawie niedopuszczalności aborcji i LGBT, nie bacząc na to, że pozbawili ich części praw, nie dopuścili do sądów europejskich, wykluczyli polskiego sędziego ze składu Europejskiego Trybunału Praw Człowieka.

Co chciałaby Pani przekazać polskim Czytelnikom?

– Mam jedno życzenie dla wszystkich Czytelników, polskich i innych. Uczmy się myśleć własnym rozumem. Gdy czytamy jakieś wiadomości, poddawajmy je analizie. Zdarza się bowiem, że ludzie reagują na ewidentne bzdury i dezinformację, że… Przepuszczajcie wszystko przez sito. Traktuję każdego człowieka jako rozumny, myślący byt. Łatwo tworzyć fałszywki,

publikować kadry rodem z gier komputerowych, ale już prostowanie tego zajmuje wiele czasu. Uważam jednak, że nie wolno używać zachodnich technologii tworzenia fałszywych informacji. Rosja pokazuje teraz, że jest wiarygodnym partnerem, krajem, który dotrzymuje słowa. To nasze zasady, mamy je we krwi naszego narodu. Nie poddawajmy się prowokacjom. Myślmy! Analizujmy, co dzieje się wokół, zgaście ognie inkwizycji i nie palcie na nich Rosjan. To zła droga… Dziś Rosjanie, a jutro… Przypomnijcie sobie słynne słowa niemieckiego pastora Martina Niemöllera, przeciwnika nazizmu, które bardzo chciałabym na koniec przytoczyć: „Kiedy przyszli po mnie, nikt nie protestował. Nikogo już nie było". Chodzi o to, żeby tak nie było, żeby tak się nie stało. To jest moje przesłanie.

Rozmowę przeprowadziła Lidia Kowaliewa (Moskwa)

Maria Butina – rosyjska działaczka społeczna i polityczna. Deputowana do Dumy VIII kadencji (klub parlamentarny Jedna Rosja), członek Komisji Spraw Międzynarodowych. Wchodzi w skład Rady Eksperckiej przy Pełnomocniku ds. Praw Człowieka. Założycielka Fundacji „Swoich Nie Zostawiamy".

Stała się szerzej znana w czerwcu 2018 roku, gdy aresztowano ją w Waszyngtonie pod zarzutem działania jako „agent zagraniczny" w Stanach Zjednoczonych, bez odpowiedniej rejestracji. 13 grudnia 2018 roku Butina w ramach układu z prokuraturą przyznała się do winy, potwierdzając, że działała przeciwko Stanom Zjednoczonym we współpracy z rosyjskim urzędnikiem. 26 kwietnia 2019 roku została skazana na 18 miesięcy więzienia. Po odbyciu części kary i deportacji powróciła 26 października do Rosji.

Od marca 2022 roku objęta jest sankcjami Unii Europejskiej, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych.

Źródło

W pogoni za „ułudą władzy”

W ramach przygotowania do przyszłorocznych Dni Młodzieży w Lizbonie, w Krakowie odbywa się sympozjon, w których biorą udział biskupi z 30 państw europejskich. Potępili wojnę na Ukrainie, stwierdzając, że doprowadziła do niej *„ułuda władzy i chciwość nielicznych*”, ale przezornie nie precyzując, czyja *„ułuda*” do tego doprowadziła, ani kim są ci *„nieliczni*”, którzy tak dokazują. Jeśli chodzi o *„ułudę*” to warto przypomnieć spostrzeżenie XVII-wiecznego francuskiego aforysty, że *„trudniej jest nie dać rządzić sobą, niż rządzić innymi*” – ale każdy chce się o tym przekonać osobiście, tak samo, jak o trafności spostrzeżenia, że pieniądze nie dają szczęścia. Na pierwszy rzut oka można się domyślać, że chodzi o zimnego ruskiego czekistę Putina, ale on jest tylko jeden, a przecież wprawdzie chodzi o *„nielicznych*”, ale jednak tworzących grupę. Kto w takim razie poza Putinem odczuwa *„ułudę władzy*”? Myślę, że Księża Biskupi oceniają sytuację pod tym względem nazbyt optymistycznie, bo ludzie odczuwający tę ułudę wcale nie są tacy nieliczni – o czym świadczą nie tylko ogromne liczby kandydatów stających do demokratycznych wyborów w każdym nieszczęśliwym kraju, ale również kły i pazury nagminnie używane w walce politycznej. W odróżnieniu od innych krajów, na przykład – od Ukrainy – gdzie walce o władzę w roku 2014 towarzyszyła strzelanina, Polska wydaje się miejscem safandulskim, co może wynikać z wielu przyczyn. Na przykład stąd, że – w odróżnieniu od Ukrainy – Stany Zjednoczone nie

wyłożyły 5 mld dolarów na przeprowadzenie zmiany ekipy rządzącej – bo gdyby wyłożyły, to kto wie, jakby to wszystko w 2015 roku wyglądało. Tymczasem u nas zmiana na pozycji lidera sceny politycznej dokonała się dzięki straszliwemu spiskowi kelnerów pod kierownictwem pana Marka Falenty, który – jak sądzę – wprawdzie musiał korzystać z pomocy pierwszorzędnych fachowców pragnących zachować anonimowość, ale już o pieniądze musiał starać się na własną rękę, sprzedając materiały podsłuchowe Putinowi – o czym poinformował nas jego wspólnik, zażywający statusu „*małego świadka koronnego*”. Jak tam naprawdę było – tak tam było – i nie o to chodzi, byśmy takie kwestie tu rozstrzygali, bo przecież zastanawiamy się, dlaczego u nas zmiany ekipy trzymającej władzę przebiegają tak łagodnie, że nie tylko trup się nie ściele, ale nawet nikogo nie wsadzają do turmy. Wprawdzie Donald Tusk się odgraża, że wszystkich powsadza i w ogóle – będzie ich dusił gołymi rękami – „*ale my wiemy, że to bajki i że to tylko niecny zwód*” – jak głosiła piosenka popularna za moich czasów w kołach wojskowych. Sęk bowiem w tym, że bezpieczniacy, którzy w Magdalence przygotowali transformację ustrojową, ustanowili jednocześnie niepisaną zasadę konstytuującą III Rzeczpospolitą: „*my nie ruszamy waszych – wy nie ruszacie naszych*”. Dzięki temu, w naszej, podszytej bezpieczniakami młodej demokracji, widowisko przekomarzania – bo przecież jakaś „*walka*” musi dla oka się odbywać – przebiega łagodnie i w rezultacie wszystko kończy się wesołym oberkiem, bez względu na to, czy do steru dorywa się obóz zdrady i zaprzaństwa, czy też obóz płomiennych dzierżawców monopolu na patriotyzm.

Wróćmy jednak do wojny, której wszyscy się sprzeciwiają, chociaż opinie na temat przyczyn, jakie ją wywołały, są podzielone. Na przykład papież Franciszek wyraził przekonanie, że przyczyną tego konfliktu było „*szczekanie NATO pod drzwiami Rosji*” – za co został pryncypialnie skrytykowany przez pana red. Terlikowskiego, pilnującego linii wyznaczonej przez Pana Naszego z Waszyngtonu. Co prawda – o czym już wspominałem – ten konflikt przypomina kryzys karaibski z roku 1962. Jak

pamiętamy wszystko zaczęło się od tego, że w roku 1959 Fidel Castro obalił kubańskiego prezydenta Fulgencio Batistę, objął władzę i na dzieńdobry znacjonalizował wszystkie amerykańskie przedsiębiorstwa, robiące na Kubie kokosowe interesy. Toteż John Kennedy, który w 1961 roku wygrał wybory prezydenckie w USA, pozwolił CIA na przeprowadzenie tajnej operacji, w celu przywrócenia na Kubie prawa i porządku. Ta operacja przybrała postać inwazji w Zatoce Świń, która się nie udała. Ale Fidel się wystraszył, że następna może się udać, więc na wszelki wypadek zacieśnił stosunki z Sowietami, co Chruszczow wykorzystał do zainstalowania na Kubie, 90 mil od USA, sowieckich rakiet z głowicami atomowymi. Kuba była państwem suwerennym, podobnie, jak Ukraina, więc mogła się przyjaźnić, z kim tylko chciała i na swoim własnym terytorium mogła sobie instalować taka broń, jaka jej się podobała – ale prezydent Kennedy, którego z tego powodu nikt nawet nie podejrzewa o to, że był zbrodniarzem wojennym, zarządził morską blokadę Kuby, wskutek czego świat stanął na krawędzie wojny nuklearnej. Wszystko na szczęście skończyło się wesołym oberkiem, więc jeśli to przypominam, to tylko dlatego, żeby w pryncypialnych ocenach moralnych również zachowywać pewien umiar, bo pryncypialność – owszem – ale jednak w granicach przyzwoitości.

Warto o tym pomyśleć właśnie teraz, kiedy za sprawą nowego ruskiego generała, który przejął na Ukrainie dowodzenie, Rosja przyjęła strategię zmierzającą do pozbawienia Ukrainy zdolności nie tylko do prowadzenia wojny, ale w ogóle – do jakiegokolwiek normalnego funkcjonowania. Najwyraźniej „*siłowiki*”, które i wcześniej krytykowały Putina, że na Ukrainie tylko bawi się w wojnę, zamiast prowadzić ją naprawdę, zaczynają przejmować inicjatywę. W związku z tym pani Urszula von der Layen, która obecnie kontynuuje wojnę hybrydową przeciwko Polsce ogłosiła, że Ukraina potrzebuje co najmniej 4 mld euro miesięcznie. Unia gotowa jest wyłożyć 1,5 mld euro – a resztę kto? Przypominać to zaczyna sytuację, gdy grupa przyjaciół bankietuje w restauracji; jedzą, piją lulki

palą – aż o 11 zjawia się kelner z rachunkiem. Wtedy gwar cichnie, śmiech zamiera i każdy z niepokojem spogląda na innych.

Toteż media przyniosły wiadomość o zagadkowych rozmowach, jakie przeprowadził amerykański sekretarz obrony Lloyd Austin z ruskim ministrem obrony Sergiuszem Szojgu. O czym rozmawiali – tego oczywiście nie wiem, ale pamiętam, jak sekretarz Austin mówił w Kijowie, że celem tej wojny jest *„osłabienie Rosji”* – a my, jak gdyby nigdy nic, nadal pielęgnujemy *„ułudę”*, że chodzi o dobro wkręconej w maszynkę do mięsa Ukrainy. Co mógł mówić Szojgu, też możemy się domyślić, bo już na początku wojny Putin powiedział, że jednym z jej dwóch celów jest *„demilitaryzacja”* Ukrainy, to znaczy o gwarancja, że nie zostanie ona przyjęta do NATO. W dodatku teraz zbliżają się w Ameryce wybory do Izby Reprezentantów, w których o *„ułudę władzy”* ubiegają się liczni ambicjonerzy z Partii Komu…, to znaczy, pardon – oczywiście Demokratycznej i z Partii Republikańskiej, która opowiada się za ograniczeniem pomocy dla Ukrainy. Gdyby w tych wyborach zwyciężyli Republikanie, to kwestia, kto zapłaci 4 mld euro miesięcznie stałaby się jeszcze bardziej paląca, a w tej sytuacji pojawia się na horyzoncie możliwość *„zamrożenia”* konfliktu – o czym już przed kilkoma miesiącami wspominała ambasadoressa USA przy NATO. Czy Księża Biskupi też tak sobie pomyśleli, wychodząc ze swoim *„potępieniem”* wojny? W końcu każda wojna toczy się o pokój, więc i ta nie jest wyjątkiem.

Stanisław Michalkiewicz

Będziemy się spotykać nawet w domach

Próby uniemożliwienia spotkania i dyskusji wokół publikacji tekstów **Aleksandra Dugina** wywołują zrozumiałe emocje, ale z drugiej strony uświadamiają nam z kim w istocie mamy do czynienia.

Ułuda wolności słowa

Choć swoboda przekonań wymieniona jest – i to wprost, bez żadnych niedomówień- w Konstytucji RP, to jednak od samego początku III RP, tj. od 4 czerwca 1989 roku, przeciwnik stosował cenzurę. Nie wprost, za pomocą instytucji państwowych (choć system nadawania koncesji też rodzi pytania o zakres swobód), ale poprzez przewagę zasobów. Prywatyzacja majątku narodowego służyła przecież także budowaniu imperiów medialnych, czego najlepszym przykładem była „Gazeta Wyborcza".

Owszem, mniej więcej do 2014 roku istniało przyzwolenie na treści antysystemowe, ale wyłącznie dlatego, że beneficjenci systemu nie czuli się zagrożeni. Wszystko szło zgodnie z ich planem. Najpierw się uwłaszczyli, przekazując we władanie swoich sponsorów z Zachodu ogromną większość naszych narodowych bogactw, potem grzecznie weszli do NATO, następnie podłączyli się pod system grantów Unii Europejskiej, a ten swoisty kredyt mieli spłacać dostarczaniem Zachodowi kolejnych ludów i terytoriów do eksploatacji. Gruzja co prawda straciła

kawałek ziemi, ale jednocześnie na lata udało się oderwać ją w sensie tożsamościowym od Rosji. Na Ukrainie szło topornie, bo naród szybko orientował się, że prozachodni oligarchowie są jeszcze bardziej sprzedajni od tych prowschodnich, ale w końcu i tam się udało. Warszawa ochoczo odgrywała rolę awangardy anglosaskiego imperializmu, upominając czasem Niemców czy Francuzów, że są w tym dziele za mało konsekwentni.

W tej sytuacji różne głosy czy formacje polityczne, sprzeciwiające się temu idiotycznemu parciu do wojny, traktowane były z pobłażaniem. Jako chwilowe odstępstwa od normy. Liga Polskich Rodzin i Samoobrona zostały spacyfikowane przez Prawo i Sprawiedliwość. Następnie zaś, coraz bardziej ogłupionemu narodowi, rzucano wentyle bezpieczeństwa w postaci **Janusza Palikota** czy **Pawła Kukiza**. Nie trzeba było stosować represji, zresztą postsolidarnościowi dziadersi co jakiś czas wspominali w jakim to ucisku żyli w czasach PRL, niejako uprawomocniając współczesny ustrój i jego „wolności".

Mądrość etapu

W 2014 roku Rosja jednak zaczyna się orientować, że jak tak dalej pójdzie, to wróci jelcynowska smuta i kolejny Majdan wybuchnie na Placu Czerwonym. Krym wybiera drogę integracji z Rosją, a wschód Ukrainy chwyta za broń i bohatersko stawia się kijowskim puczystom. Moskwa nie tylko na tym polu mówi „stop". Na Kremlu ktoś wreszcie rozumie jak istotnym elementem rozgrywki są środki masowego przekazu, dlatego Russia Today rozpoczyna nową erę i rosyjska telewizja wydostaje się z czasów ZSRR, stając się atrakcyjną dla wielu odbiorców także na Zachodzie.

I mniej więcej wtedy w Polsce, jako kraju – podwykonawcy zachodniego imperializmu, kończy się nawet fasadowa wolność słowa. „Swobody obywatelskie" w debacie ustępują „racji stanu". Powstała w lutym 2015 roku partia Zmiana nie może się zarejestrować, ulegając represjom administracyjnym, a dojście

do władzy PiS, tylko zaciska pętlę na szyi Polaków. W areszcie ląduje **Mateusz Piskorski**, jak się okazuje pod zarzutem „wpływania na opinię publiczną”. Po trzech latach walki o jego wolność, postanowieniu Rady Praw Człowieka ONZ i dzięki wysiłkom jego rodziny, przyjaciół oraz niektórych jeszcze przywiązanych do wartości demokratycznych dziennikarzy – opuszcza areszt śledczy.

Po co to przypominanie faktów? Trzeba nam po prostu zrozumieć, że przeciwnik tak długo toleruje konkretne zjawiska, jak długo jest w stanie nad nimi panować. Gdy tylko traci kontrolę – zmienia retorykę i robi wyjątki. Przecież reżimowe półgłówki zupełnie na poważnie rozważają wprowadzenie *lex* Piskorski, by zacząć karać ludzi za „rozpowszechnianie informacji”, nie mogąc nawet pojąć, że w istocie przyznaliby wówczas, iż zupełnie świadomie represjonowali bezprawnie Piskorskiego czy **Janusza Niedźwieckiego**, innego przeżywającego więzienną gehennę człowieka, który lobbował (legalnie!) w Parlamencie Europejskim za tym, co nie podobało się ukraińskim służbom. Póki co, takie prawo nie powstało, więc pozostają inne narzędzia, np. takie jak w przypadku wspomnianego spotkania.

Wszystko albo nic

Dziś bowiem, cała elita polityczna III RP, oraz wszyscy jej podwykonawcy, stoją w obliczu własnego upadku. Jeżeli Federacja Rosyjska osiągnie swoje cele polityczne na Ukrainie, to na Zachodzie skończy się zapotrzebowanie na takiego szczekającego ratlerka, jakim przez 30 lat były kolejne rządy w Warszawie. A to przecież oznaczałoby ruinę dla takiego wyrywającego się dziś **Witolda Repetowicza**, żądającego wprost zamykania ludzi za poglądy i uniemożliwiania im spotykania się, jeśli mają inne przekonania. To także koniec „bezpiecznej przystani” dla zaprzańców własnych narodów w typie **Wiktorii Bielaszyn**, która dziś chce dyktować Polakom o jakich książkach mogą dyskutować. To podświadoma próba obrony własnego uprzywilejowania.

Dla polskich polityków rozpoczęła się gra o wszystko. Do czego jest zdolne zwierzę, które czuje się atakowane, wszyscy wiemy. Tak samo będzie z całą tą armią wychowanków Fulbrighta i US State Department, mających jeszcze monopol na rządzenie Polską. Będą gryźć, będą szarpać, będą strzelać na oślep. Także sami do siebie, co przecież objawia się w komicznych wzajemnych oskarżeniach PO i PiS o „sprzyjanie Rosji". Wszystkich ich łączy jednak wściekłość na tych Polaków, którzy nie dali się ogłupić i myślą o interesie własnego narodu, a nie o umieraniu za zachodnie interesy nad Dnieprem.

Bo dla nas, dla narodu, to też gra o wszystko. Dziś gra idzie o to, czy staniemy się strefą zgniotu III wojny światowej. Taki scenariusz mają na wszelki wypadek Anglosasi, a klasa polityczna prze do jego realizacji, czując, że to dla niej jedyna szansa na obronę własnej pozycji. W tej walce o egzystencję, będzie się nas więc wyrzucać nie tylko w tym wypadku. Będziemy obejmowani ostracyzmem w przestrzeni publicznej, organizować się będzie przeciwko nam kampanie nienawiści, odmawiać nam podstawowych praw obywatelskich. Ale nawet gdy zepchną nas do własnych domów, to i tam będziemy się spotykać. Bo Polska jest tego warta.

Tomasz Jankowski

Naród Władzą Zwierzchnią

odność człowieka musi być szanowana i chroniona. Aktualna Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej w Art. 30 mówi, że „przyrodzona i niezbywalna godność człowieka stanowi źródło wolności i praw człowieka i obywatela. Jest ona nienaruszalna, a jej poszanowanie i ochrona jest obowiązkiem władz publicznych.”

Człowiek, a tym bardziej Naród, składający się z ludzi, jest wolny, niezależny i ma swoją godność, z której nawet nie może zrezygnować, bo jest ona niezbywalna

Nie muszę chyba udowadniać, że polskie władze publiczne nie wywiązują się z obowiązku poszanowania i ochrony godności Narodu. Dysponując siłą fizyczną zmuszają Naród do przestrzegania uchwalonych przez siebie przepisów prawa, gwałcąc tym naszą godność. Jako gospodarze Polski, a przede wszystkim, jako wolny Naród, czyli ludzie posiadający godność, powinniśmy przestrzegać tylko takich przepisów prawa, na które wyraziliśmy zgodę.

Dzieje się jednak tak, że zarządca majątku decyduje o postępowaniu właścicieli tego majątku. W ustroju demokratycznym władzą jest Naród, który do bieżącego zarządzania państwem wybiera swoich przedstawicieli. Czy to znaczy, że przedstawiciele wybrani przez Naród do zarządzania państwem, mają prawo gwałcić jego godność? Przecież godność człowieka jest przyrodzona, niezbywalna i nienaruszalna. Dotyczy to każdego człowieka. Nawet przestępców.

Naruszana jest nie tylko godność człowieka. Obowiązujące dziś przepisy prawa sprzyjają marnowaniu i zawłaszczaniu przez rządzących środków publicznych. To większość sejmowa decyduje na co środki budżetowe zostaną wydane. Na inwestycje przynoszące dochód dla państwa i pracę dla obywateli, czy na propagandę sukcesów, których nie ma. Czy po 33 latach inwestycje III RP dorównują tym, jakie osiągnęła Polska Ludowa (która podobno nie istniała) w 1978 roku, po 33 latach odbudowy Polski ze zgliszcz wojennych?.

Z przerażeniem dziś patrzymy jak rządzące partie dowolnej opcji politycznej podporządkowują sobie nasz kraj i uwłaszczają się na majątku narodowym. Jako obywatele nic z tym zrobić nie możemy. Nie mamy do tego żadnych instrumentów prawnych. Co najwyżej możemy zorganizować nieskuteczną demonstrację.

Żyjemy w kraju, w którym Naród traktowany jest przedmiotowo. Nie ma żadnego wpływu na proces stanowienia prawa zarówno na szczeblu państwowym jak i samorządowym. Faktyczną władzę zwierzchnią sprawuje większość sejmowa. Artykuł 4 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskie, mówiący o tym, że władzę zwierzchnią w Rzeczypospolitej sprawuje Naród, jest pustosłowiem. No chyba, że plebiscyt popularności partii politycznych odbywający się co 4 lata, a nazywany wyborami, uznamy za przejaw władzy zwierzchniej Narodu. Tak, Naród podczas wyborów wybiera parlamentarzystów wybranych już przez wodzów partii politycznych.

W tan sposób doprowadzono do tego, że Polska stała się krajem kolonialnym. Jest montownią cudzych produktów. Pracujemy u siebie, ale nie dla siebie. Przemysł został rozsprzedany lub zniszczony.

Musimy to zatrzymać. Jeśli tego nie zrobimy, to kraj nasz straci suwerenność, bo nasze dzieci, wnuki i kolejne pokolenia nie będą w stanie spłacić niebotycznego zadłużenia.

Zreformujmy prawo tak, żeby większość sejmowa nie mogła zawłaszczać kraju, dbając o siebie i swoich zwolenników. Zabierzmy partiom politycznym te przywileje, o które tak zawzięcie walczą, nie bacząc na los Rzeczypospolitej. Potrzebna jest nowa Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej. Nie liczmy na to, że wybierzemy partię polityczną, której program uzdrowi nasz kraj. Każda dotychczasowa i każda nowa opcja polityczna po zdobyciu władzy uwłaszczy się na Polsce. Potrzebny jest masowy ruch polityczny, który w swoim programie będzie mieć tylko jeden postulat:

UCHWALENIE NOWEJ KONSTYTUCJI UWZGLĘDNIAJĄCEJ GODNOŚĆ CZŁOWIEKA.

Najogólniej rzecz ujmując, do Konstytucji trzeba wpisać **REFERENDUM OGŁASZANE NA ŻĄDANIE OKREŚLONEJ GRUPY OBYWATELI.** Obywatele za pomocą referendum będą mogli zmieniać przepisy prawa uchwalane przez parlament, lub proponować własne rozwiązania.

Oprócz referendum ogłaszanego na żądanie obywateli w Konstytucji powinno znaleźć się również referendum obowiązkowe (nieraz zwane obligatoryjnym) ogłaszane bez zbierania podpisów po to, aby uzyskać akceptację obywateli w przypadku:

- częściowej lub całkowitej zmiany Konstytucji,
- przystąpienia Polski do organizacji zbiorowego bezpieczeństwa lub do wspólnot ponadnarodowych,
- udzielenie podmiotowi polskiemu z udziałem kapitału zagranicznego oraz podmiotowi zagranicznemu, koncesji na wydobycie zasobów naturalnych znajdujących się w polskiej ziemi,
- udzielenie zgody na stałe stacjonowanie obcych wojsk na polskiej ziemi,
- udzielenie wsparcia innemu krajowi (finansowego lub w naturze) w kwocie przekraczającej 1 miliard złotych. (Kwota do dyskusji).

Wynik głosowanie w każdym referendum powinien być wiążący zgodnie z wolą większości głosujących. Należy odejść od progów frekwencyjnych dla ważności referendum. Każdy upoważniony do głosowania może głosować. Nie głosując, również pośrednio głosuje, zgadzając się z wynikiem głosowania.

Wpisanie do Konstytucji referendum na żądanie określonej grupy obywateli i referendum obowiązkowego (obligatoryjnego) byłoby wielkim osiągnięciem, zmieniającym system zarządzania krajem.

Większość sejmowa musiałaby liczyć się ze zdaniem obywateli i ugrupowań opozycyjnych. Obywatele uzyskaliby decydujący wpływ na obowiązujące przepisy prawa. **Odzyskaliby swoją GODNOŚĆ.**

Nie da się jednak wpisać do Konstytucji referendum, bez dokonania zmian innych artykułów Konstytucji.

Polska według obowiązującej Konstytucji zarządzana jest centralnie. Państwo interesuje się wszystkimi dziedzinami życia Polaków.

Wiele pochlebnych słów wypowiedziano na temat samorządu terytorialnego, ale co to za samorząd, jeśli działa on pod nadzorem urzędu wojewody.

Właściwie to nie bardzo wiadomo dlaczego terenowe struktury administracyjne nazywa się samorządem. Samorządność to autonomia struktur terenowych ograniczona Konstytucją państwa. Tymczasem obok nadzorcy samorządów w postaci instytucji wojewody praktycznie dublującej zarząd utworzony przez Marszałka sejmiku wojewódzkiego, konstytucja na 10 artykułów o samorządzie 11 razy odwołuje się do ustawy. Czyli samorządy w Polsce działają nie na podstawie Konstytucji ale w dużej mierze na podstawie ustaw. Ustawy są tak skonstruowane, że zabraniają państwowym organom kontrolnym (np. Regionalnej Izbie Obrachunkowej) oceny celowości i gospodarności działań podejmowanych na szczeblu samorządowym. Organy te są powołane jedynie do kontroli decyzji pod względem formalnej ich zgodności z przepisami. Czyli samorządy mogą być niegospodarne, bo nie kontrolują ich powołane do tego instytucje. Nie gwarantuje to spełniania interesu publicznego, racjonalności czy celowości wydatków. „Zgodnie z prawem przeciwko obywatelom. Dramat polskiej samorządności” to tytuł książki, które autorem jest Jacek Barcikowski. Radzę zapoznać się z jej treścią

Potrzebne jest nowe podejście do sposobu zarządzania państwem. Konieczne jest zastosowanie zasady: TYLE PAŃSTWA, ILE JEST

KONIECZNE I TYLE SAMORZĄDNOŚCI ILE JEST MOŻLIWE.

Trzeba zatem w nowej Konstytucji dokonać podziału zadań wykonywanych przez państwo i województwa. Dla poszerzenia samorządności niezbędna jest **autonomia dla województw.**

Państwo powinno realizować tylko te zadania, które wykraczają poza kompetencje autonomicznych województw, lub które wymagają jednolitej regulacji. Do zadań państwa powinny należeć między innymi sprawy zagraniczne, obrona, policja, wywiad, metrologia, kontrola celna i towarowa, przepisy ruchu drogowego i inne wymagające jednolitej regulacji.

Województwa powinny nadać sobie własne konstytucje (statuty) zaakceptowane przez większość obywateli województwa uprawnionych do głosowania. Taka Konstytucja wojewódzka podlegałaby również akceptacji Zgromadzenia Narodowego Rzeczpospolitej.

Praktycznie większość życiowych problemów powinno być rozwiązywanych na poziomie autonomicznych województw. Dotyczyć to będzie między innymi spraw gospodarczych, socjalnych, światopoglądowych, edukacyjnych, medycznych, kulturalnych, ekologicznych i innych życiowych problemów.

Działania wszystkich szczebli organizacyjnych państwa powinny opierać się na zasadzie subsydiarności (pomocniczości). Wyższy szczebel zarządzania nie powinien ingerować w kompetencje niższego szczebla, wyręczać go. Np. państwo powinno udzielić pomocy województwu dopiero wtedy, kiedy województwo ze względów organizacyjnych, finansowych, lub innych, nie będzie w stanie danego zadania wykonać. Tak samo województwo powinno postąpić w stosunku do powiatu (jeśli zechce mieć powiaty) lub do gminy.

Przeżywamy dziś kryzys energetyczny i szukamy sposobu zaopatrzenia ludności w węgiel, gaz i inne paliwa. W nowym ustroju byłoby to zadanie dla autonomicznych województw, a nawet gmin.. Nie tylko w sytuacjach kryzysowych. Jeśli gminy,

lub województwa nie mogłyby jednak zrealizować tego zadania, to rolą państwa byłoby znalezienie dostawców nośników energii, ich zakontraktowanie i dostarczenie do centralnych magazynów.

Jeżeli województwa mają być autonomiczne, to ich istnienie musi być umocowane w Konstytucji. Powinniśmy zastanowić się ile autonomicznych województw Polska powinna posiadać. W dyskusjach na ten temat padają różne liczby – od 16 do 41 do 49. W przypadku jeśli zdecydujemy, że 41 lub 49, to województwa mogłyby być okręgami wyborczymi do Sejmu. Ważną kwestią byłoby ustalenie w Konstytucji jednorocznej kadencji, bez prawa do reelekcji dla marszałków Sejmu i Senatu. Wpłynie to na ograniczenie znaczenia tzw. „zamrażarki" i ograniczy wpływ lobbystów na treść ustaw.

Senat powinien być całkowicie wojewódzki. Województwa powinny decydować o okręgach wyborczych do Senatu, sposobie wyboru Senatorów i ich kadencji. Nowa konstytucja powinna tylko ustalić liczbę senatorów wybieranych w województwach. Powinna to być liczba stała niezależna od liczby mieszkańców zamieszkujących województwo.

Ważną sprawą byłoby ustalenie w Konstytucji kompetencji Sejmu i Senatu. Te kompetencje powinny być równoważne. Ustawa powinna być uchwalona wówczas, kiedy jej treść będzie zaakceptowana przez Sejm i Senat. Nie ma sensu istnienie Senatu, jeśli jego poprawki Sejm może odrzucić.

Jednym z ważniejszych problemów jest powołanie Rady Ministrów. Aktualna Konstytucja wychodzi z błędnego założenia, że nowo powołana Rada Ministrów musi posiadać w Sejmie poparcie co najmniej 231 posłów, czyli większość niezbędną do uchwalenia wotum zaufania.. Jeśli nie będzie w stanie po trzech próbach osiągnąć w sejmie wotum zaufania, to muszą odbyć się ponowne wybory.

Ten system powoływania Rady Ministrów powoduje, że w Sejmie MUSI powstać większość rządząca. Tym samym powstaje też

opozycja do tej większości. Powstają dwa zwalczające się obozy polityczne. I to jeszcze jak zwalczające się. W tej „wojnie na górze” wcale nie o programy chodzi. Chodzi głównie o władzę, o możliwość rozdawania funkcji w państwie, instytucjach państwowych, spółkach skarbu państwa, administracji itp. Większość zaczyna bogacić się uwłaszczając się na Polsce, a opozycja chce podciąć jej skrzydła i zająć jej miejsce.

Przy tym sposobie powoływania Rady Ministrów władzę w Polsce może zdobyć nawet jedna partia polityczna, co zresztą w historii III RP zdarzyło się już dwa razy. Jeżeli jakaś partia przeprowadziłaby kampanię wyborczą wiarygodnie proponując raj na ziemi, tak potrafiłaby kupić głosy wyborców pieniędzmi głosujących, że zdołałaby wprowadzić do Sejmu RP 307 posłów i zdobyłaby większość w Senacie, to mogłaby samodzielnie zmienić Konstytucję. Wyobrażacie sobie Państwo taką sytuację? Wyobrażacie jak bardzo byłoby to niebezpieczne?

Dlatego nowa Konstytucja powinna zmienić system powoływania Rady Ministrów. Rada Ministrów powinna składać się z przedstawicieli ugrupowań politycznych, które posiadają posłów w Sejmie, w stosunku liczbowym proporcjonalnym do osiągniętego wyniku wyborczego. Niezależnie jednak od wyniku wyborczego, jedno ugrupowanie nie może zdobyć większości w Radzie Ministrów. Radę Ministrów powinno powoływać Zgromadzenie Narodowe na czteroletnią kadencję po każdych wyborach Sejmu. Wymuszać to będzie konieczność współpracy i budowania konsensusu przy opracowywaniu i uchwalaniu ustaw. Nie będzie partii rządzącej, a co za tym idzie, nie będzie nieformalnego NACZELNIKA POLSKI.

Po dołożeniu do tego sposobu powoływanie Rady Ministrów, uprawnienia obywateli do ogłoszenia referendum, o wiele łatwiej będzie wycofać się z populistycznych decyzji 500+, dodatkowych emerytur dla każdego, dołożenia wszystkim, niezależnie od dochodu, dopłat do nośników energii.. Dziś nikt o tym nie mówi Wszystkie opcje polityczne mówią, że co jest dane, będzie utrzymane. Każda opcja polityczna zabiega o głosy

wyborców, wszystkich wyborców. Dziś każdy boi się zapytać o zdanie obywateli w sprawie podwyższenia wieku emerytalnego, a przecież trzeba to zrobić. Nikt też nie myśli o wpisaniu do Konstytucji przepisu o zachowaniu trwałej równowagi między dochodami a wydatkami państwa. Oczywiście, że w obecnej sytuacji Polski potrzebne będą artykuły przejściowe, określające czas dojścia do trwałej równowagi między dochodami a wydatkami państwa.

Ten sposób powoływania Rady Ministrów powoduje potrzebę określenia w Konstytucji jej składu liczbowego. W związku z tym, że Rada Ministrów podejmuje decyzję kolegialnie, powinna to być liczba nieparzysta. Np. 7 ministrów. Zapobiegnie to rozrastanie się Rady Ministrów ponad potrzeby dla zaspokojenia apetytów partii politycznych, którym udało się uzyskać wynik wyborczy umożliwiający wprowadzenie posłów do Sejmu.

Obradami Rady Ministrów powinien kierować Prezydent, powoływany spośród członków Rady Ministrów przez Zgromadzenie Narodowe na jednoroczną kadencję, bez prawa do reelekcji. Prezydent pełniłby również funkcję jednego z ministrów. Reprezentowałby Polskę na zewnątrz.

Nie są nam potrzebne dwa pałace, Rada Ministrów i dublująca ją Kancelaria Prezydenta. Większość prerogatyw dotychczasowego prezydenta powinno przejąć Zgromadzenie Narodowe. Między innymi prawo łaski. Powinniśmy dążyć do państwa jak najtańszego. Do Konstytucji powinna być wpisana maksymalna wysokość podatków jakie państwo może pobierać od obywateli.

Obywatele powinni być poważnie traktowani. Jeżeli państwo zechce zwiększyć jakikolwiek podatek, to najpierw będzie musiało poszukać oszczędności we własnym funkcjonowaniu. Może należy zrezygnować ze Służby Ochrony Państwa na rzecz Kompanii Zabezpieczenia Rządu. Może trzeba zrezygnować z pancernych limuzyn i w ogóle z limuzyn dla tak wielu członków rządu, Kancelarii Prezydenta i Instytucji Centralnych. Każde podniesienie wysokości podatku ponad wymiar określony w

Konstytucji, będzie wymagał zmiany Konstytucji, na którą powinni zgodzić się lub nie zgodzić się obywatele w referendum.

Wymienione tu problemy powinny być uwzględnione w nowej Konstytucji w celu zmiany sposobu zarządzania Rzeczpospolitą.

Upodmiotowienia obywateli poprzez przekazanie im władzy zwierzchniej.

Oczywiście nowa Konstytucja powinna zawierać wiele innych ustaleń, takich jak preambułę, rozdział ogólny, prawa podstawowe, obywatelskie, cele socjalne. Szczegółowy opis współpracy państwa i województw, opis referendów na żądanie obywateli. Ustalenie Kompetencji organów państwa, sądownictwo, wojsko, finanse i inne ustalenia niezbędne dla funkcjonowania Rzeczypospolitej.

Nie należę do żadnej organizacji aspirującej do kandydowania w zbliżających się wyborach parlamentarnych. Moim głównym celem jest wskazanie ugrupowaniom politycznym, że jest idea, pod którą mogą zjednoczyć się wszyscy, którym na sercu leży los naszej Ojczyzny. Tą ideą jest NOWA KONSTYTUCJA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ, zmieniająca ustrój Polski z **republiki parlamentarnej na republikę obywatelską.**

Partiom politycznym i innym organizacjom, aspirującym do wystawienia kandydatów wyborach parlamentarnych, a skupionym wyłącznie na własnych programach dla Polski, z pominięciem konieczności zmiany Konstytucji, można przypisać hasło wypowiedziane przez klasyka „TKM”.

Jeśli Konstytucji nie zmienimy, to będzie jak jest od 33 lat.

Powtarzanie w kółko tej samej czynności, oczekując innych rezultatów, Albert Einstein określił jako OBŁĘD

Marian Waszkielewicz